Dziś w numerze: Napoleon Sądek „Minął już kryzys"

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, poniedziałek 17 czerwca 1935 r Nr. 166

Wybuch nowej wojny chińsko-japońskiej

jest spodziewany lada dzień

Japończycy zagrozili, że w razie oporu zbombardują Pekin

LONDYN, (ATE.) — Z Pekinu donoszą: Chiński minister Wojny generał Ho-Ying-Czin odjechał do Nankinu, aby naradzić się z rządem centralnym w sprawie przyjęcia warunków japońskich.

Jak wiadomo, minister Wojny odmówił uznania ultimatum, przedłożonego mu przez japońskiego attache militaire, pułkownika Takahaszi, i odniósł się do rządu centralnego.

GROŹNA SYTUACJA

Miarodajne koła japońskie w pierwszym rzędzie pułkownik Takahaszi uważają sytuację za bardzo groźną.

W kołach dobrze poinformowanych liczą się z rozpoczęciem w najbliższym czasie działań wojennych. Tien-Tsin i Pekin wraz z okręgami będą obsadzone przez wojska japońskie.

Przednie straże japońskie znajdują się w Szan-Haj-Kwan nie i okolicznych wioskach. Około 5.000 ludzi przeszło. Wielki Mur Chiński i znajduje się na terenie strefy zdemilitaryzowanej.

Również z prowincji Czahar nadchodzą wiadomości o ruchu wojsk japońskich.

BŁYSKAWICZNY ROZWÓJ WYPADKÓW

Pułkownik Takahaszi oświadczył, że wypadki będą się rozgrywały szybko i że sytuacja w prowincji Czahar będzie niebawem wyjaśniona. Pułkownik odmówił udzielenia jakichkolwiek bliższych szczegółów co do mających nastąpić wydarzeń.

LONDYN, (ATE.). Z Tokio donoszą: Dziennik „Nitsi-Nitsi" ogłasza wywiad z jedną z kierowniczych osobistości Ministerstwa spraw zagranicznych — cała odpowiedzialność za możliwe groźne następstwa nieumotywowanej koncentracji wojskowej spada na Rosję Sowiecką.

LONDYN (ATE.). Z Szanghaju donoszą: Korespondent pekiński dziennika „Sun-Bao" podaje, że dowództwo japońskie w nocie wystosowanej do władz chińskich oświadczyło, iż w razie nieprzyjęcia wszystkich warunków japońskich, Pekin będzie bombardowany z samolotów. W mieście zapanowała panika. Ludność zaczyna masowo uciekać z miasta.

KANDYDAT NA CESARZA CHIŃSKIEGO

Z Tokio donoszą: Korespondent „United Press" w Tientsinie komunikuje, że przystąpiono tam do odnowienia wielkiego pałacu cesarskiego, który był rezydencją obecnego cesarza Mandżurji, Kang-Teh, gdy zasiadał on na tronie chińskim.

Po rewolucji 1911 r. obecny cesarz zamieszkiwał przez pewien czas w Tientsinie. Krążą uporczywe pogłoski, że Kang-Teh będzie niebawem ogłoszony cesarzem Chin i uroczyście intronizowany.

Ze źródeł japońskich donoszą, że pałac jest odnawiany dla gen. Umezu, dowódcy garnizonu japońskiego w Tientsinie.

stwa Spraw Zagranicznych w sprawie stosunków japońsko - sowieckich.

Przedstawiciel japońskiego M.S.Z. wyjaśnił, że głównym problemem w układzie stosunków japońsko - sowieckich jest sprawa demilitaryzacji na Dalekim Wschodzie. Jest to jednak sprawa zbyt drażliwa, aby Japonja zwróciła się z podobną propozycją do Związku Sowieckiego.

W Japonji przypuszczano, że po dokonanej sprzedaży kolei wschodnio - chińskiej, Z. S. R. R. sam zaproponuje przeprowadzenie demilitaryzacji. Aby ułatwić Sowietom ten krok, Japonja raz jeszcze zapewniła Z. S. R. R. o braku wszelkich tendencyj zaczepnych z jej strony. Nie odniosło to jednak żadnego skutku. Z. S. R. R. ogranicza się do rokowań z Japonją jedynie w kwestjach ekonomicznych i nie zdradza najmniejszej ochoty do podjęcia nawet wstępnych kroków ku demilitaryzacji.

Armja sowiecka na Dalekim Wschodzie pozostaje tam, gdzie była i nadal się wzmacnia. Wobec takich okoliczności — oświadczył przedstawiciel japońskiego ministerstwa

Imponujący rozrost miasta Gdyni

Rada Ministrów postanowiła przyłączyć do obszaru miasta Gdyni gminy wiejskie Cisowę i Orłowo Morskie. Z gromady Pogórze gminy Kosakowo wyłącza się niektóre grunty, stanowiące odcinek drogi Chylonja - Pogórze i również włącza się do obszaru Gdyni. Z gromady Zagórze gminy Rumja włącza się do Gdyni niektóre grunty, przylegające obecnie do tego miasta.

Gdynia rozwija i rozbudowuje się w szybkiem tempie, wobec czego tereny jej będą stale rozszerzać się

Demonstracja w Senacie

Obrady nad ordynacją wyborczą trwają

Drugi skolei dzień dyskusji szczegółowej nad ordynacją wyborczą zakończył się również późnym wieczorem. Przedstawiciele stronnictw opozycyjnych zabierali głos przy każdym artykule, zwalczając jego treść. Rozprawy miały chwilami charakter wesoły, gdyż mówcy nie szczędzili docinków.

Najbardziej ożywiona była dyskusja nad artykułami, mówiącemi o zgromadzeniach przedwyborczych, oraz o sposobie wystawiania i wybierania kandydatów. Mówcy opozycyjni powtarzali jeszcze raz swoje argumenty, wywodząc, że te postanowienia przekreślają zasadę bezpośrednich wyborów i czynią z samorządów instytucje polityczne. Na wywody opozycji odpowiadali referent pos. Podoski oraz wicemarszałek Car.

Na senackiej komisji konstytucyjnej, która przystąpiła wczoraj do rozprawy nad temi samemi wnioskami poselskiemi, doszło do demonstracji ze strony opozycji. Przedstawiciele stronnictw opozycyjnych stoją na stanowisku, że Senat nie może rozpatrywać wniosków poselskich, zanim nie załatwił ich Sejm. Przewodniczący komisji i większość była odmiennego zdania, wobec czego senatorowie opozycji opuścili po wysłuchaniu referatów salę posiedzeń.

System prez. Roosevelta będzie utrzymany

jeszcze przez kilka miesięcy

NOWY JORK, (ATE). Izba Reprezentantów przyjęła wczoraj nową ustawę o N.R.A., przedłużającą działanie tej instytucji na okres 4 i pół miesięcy, t. j. do dnia 1-go kwietnia 1936 roku.

Komisja wojskowa senatu przyjęła dziś projekt upoważniający departament wojny do utworzenia lotnisk wojskowych w okręgach granicznych.

Samobójstwo emigranta z wieży Eiffla

Ciało zostało straszliwie zmasakrowane

PARYŻ, (ATE). — W dniu wczorajszym zanotowano nowy wypadek samobójstwa z wieży Eiffla.

Po południu pewien 23-letni emigrant rosyjski rzucił się z 1-go piętra wieży. Wysiłki obecnych powstrzymania samobójcy nie dały rezultatów.

Zwłoki młodego desperata zostały straszliwie zmasakrowane.

Z Moskwy donoszą: W republice Baszkirskiej szalał orkan i niezwykle gwałtownej sile. Jednocześnie spadł grad. Burza wyrządziła ogromne szkody. Pola uprawne i ogrody uległy zniszczeniu na przestrzeni dziesiątków kilometrów. Według ostatnich doniesień są liczne ofiary w ludziach.

Węgrzy chcą mieć narodowego króla

Sensacyjne pogłoski o powrocie Habsburga na tron

BUDAPESZT, (ATE). Wczorajsze oświadczenie premjera Goembosa, który wypowiedział się za narodowem królestwem węgierskiem, wywołało niezwykle silny oddźwięk w kołach monarchistów.

Przywódca chrześcijańsko - narodowej partji, hr. Jan Zichy, oświadcza w dziennikach, że monarchiści również pragną osadzenia narodowego kandydata na tronie, lecz wierzą, że kandydatem tym winien być Habsburg, prawowity dziedzic tronu. Król Otto jest uznawany przez legitymistów za narodowego króla Węgier.

Monarchiści węgierscy będą dążyli w drodze legalnej do powrotu króla na tron przodków.

W pewnych sferach kolportowana jest pogłoska, że rząd węgierski skłania się do koncepcji wolnego obioru króla i zamierza ofiarować koronę Świętego Stefana jednemu z członków włoskiego domu panującego.

Redaktor skazany na rok aresztu

Pierwszy wypadek tak surowego wyroku

Wczoraj Sąd Okręgowy w Warszawie, pod przewodnictwem sędziego Dębickiego, rozpoznawał w dalszym ciągu sprawę dwóch redaktorów odpowiedzialnych „Robotnika" i „Tygodnia Robotnika" o zniesławienie w druku wiceprezydenta m. st. Warszawy, Jana Około - Kułaka. W czasopismach tych ukazały się wzmianki, w których podano, jakoby wiceprez. Około-Kułak, na posiedzeniu komisji budżetowej w trakcie debaty nad rodzajem pomocy lekarskiej dla pracowników „Agrilu", miał się wyrazić:

„Zamiast lekarstw — lepiej prać po mordzie chamów".

Po przewodzie sądowym, sąd uznał, iż dowód prawdy absolutnie nie został przez oskarżonych przeprowadzony, i skazał redaktora „Robotnika" Niemyskiego na jeden rok aresztu i 1.000 zł. grzywny, a redaktora „Tygodnia Robotnika" Mitmera na 8 mies. aresztu i 600 zł. grzywny.

W kronikach sądowych jest to pierwszy wypadek tak surowego wyroku w sprawach prasowych.

Największy hydroplan francuski

uległ katastrofie, gdy wpadł na łodzie rybackie

PARYŻ, (ATE) — Największy hydroplan francuski „Lieutenant de Vaisseau Paris", który wyjeżdżał na spotkanie „Normandie", uległ katastrofie w chwili startu do swej bazy w Biscarosse w połudn. Francji.

Hydroplan zarzucił i wpadł na łodzie rybackie, zawadziwszy o maszty. Silnik hydroplanu uległ uszkodzeniu. Samolot musi być rozebrany i poddany gruntownej reperacji.

Trupy i ranni pod ruinami

niemieckiej fabryki materjałów wybuchowych

BERLIN, (ATE) — Z Witembergi donoszą: Dotychczas zdołano ustalić tożsamość 18 osób z pośród zwłok 45 wydobytych ofiar katastrofy w Reinsdorf.

W chwili obecnej trudno jest ustalić ogólną liczbę zabitych i rannych. Liczba rannych przekracza w każdym razie 100 osób.

40-godzinny tydzień pracy

najskuteczniejszą bronią w walce z kryzysem gospodarczym

Rozpisujemy wielką ankietę na temat niezwykle doniosły

W walce z kryzysem rządy chwytają się różnych środków. Początkowe wyczekiwanie z założonemi rękoma skończyło się wszędzie. Przekonano się, że obecny kryzys nie jest jakimś zjawiskiem przemijającem i poprawa nie nastąpi sama. Nie spadnie z nieba.

W tych warunkach zrodziła się niezliczona ilość planów wyjścia z kryzysu, których większość należy do fantastycznych, t. zn., że nie opierają się one na realnych możliwościach. Każdy bowiem nawet najbardziej zbawienny plan, aby nie pozostał tylko na papierze, musi wziąć pod uwagę istniejące możliwości. Czasami wysuwane były takie plany „zbawienia" ludzkości, które w rzeczywistości oznaczają jej zniszczenie.

W dziedzinie gospodarczej n. p. niejednokrotnie z różnych stron wysuwano hasło inflacji, jako ratunek. Tymczasem inflacja daje zatrudnienie tylko maszynie, która drukuje coraz to nowe banknoty, ale **rujnuje całkowicie znakomitą większość społeczeństwa, a w pierwszym rzędzie masy pracujące.** W praktyce bowiem ceny skaczą szybciej wgórę, aniżeli zarobki, których wartość wraz ze spadkiem kursu waluty leci w przepaść.

Poważne znaczenie mogą mieć jedynie takie projekty, które biorą pod uwagę całość gospodarki narodowej i realne możliwości na terenie danego państwa.

Najbardziej rozpowszechnione są dwa projekty bezrobocia: **roboty publiczne** (inwestycje, przeprowadzone przy pomocy państwa) oraz **skrócenie tygodnia roboczego.** Przyczem, jeśli chodzi o ostatni plan, to wysuwano doniedawna ze strony robotniczej 40-togodzinny tydzień pracy.

W dzisiejszych naszych rozważaniach pozostawimy pierwszy projekt na uboczu i odnośnie do niego zauważymy tylko, że kryje on w sobie duże niebezpieczeństwo, a mianowicie inflację. Pierwszy plan jest tylko możliwy do urzeczywistnienia w państwie, które posiada bardzo duże rezerwy kapitałowe i gdzie kasy skarbowe są pełne. W przeciwnym razie inwestycje z grosza publicznego muszą być robione bardzo ostrożnie, o ile nie mają doprowadzić do **szalonego wzrostu zadłużenia wewnętrznego i do bankructwa gospodarki państwowej.**

Pozostaje plan drugi. Skrócenie **dnia pracy przy równoczesnem utrzymaniu wysokości zarobków, pozwala na zatrudnienie większej liczby pracowników.** Takich oczywiście, którzy teraz są bez pracy, a więc ciężarem swym obciążają mizerne zarobki pracujących.

W chwili obecnej jesteśmy świadkami stopniowego **zaniku handlu zewnętrznego.** Poszczególne państwa wprowadzają dla obrony swojej rodzimej produkcji tak wysokie opłaty celne, że uniemożliwiają przywóz z zagranicy. W ten sposób **zamiera w poszczególnych państwach przemysł przeznaczony na eksport.** A że każde państwo posiada takie towary, które ma na zbycie, wszędzie powstaje nadmiar rąk do pracy i głodnych. Ożywienie handu zewnętrznego jest jednem z najważniejszych zagadnień. Ale jest to sprawa, której nie można załatwić na podstawie umowy z jednem państwem, gdyż wymaga to międzynarodowego porozumienia.

Sytuacja obecna nie wróży, by w najbliższej przyszłości osiągnięto jakieś porozumienie w tej mierze. Pozostaje więc rynek wewnętrzny. To znaczy sprzedaż swoich własnych towarów wewnątrz kraju. Oczywiście, **że na tym odcinku istnieją olbrzymie możliwości szczególnie, jeśli się zważy, że w wielu państwach, a wśród nich i w Polsce,** spożycie jest bardzo małe.

Aby jeść i kupować, trzeba zarabiać. Bezrobotny nie jest klientem, gdyż nie ma pieniędzy. **Zwiększając zarobki, zwiększamy liczbę zatrudnionych, jeszcze bardziej spożycie. Równocześnie — jeśli zarobki są odpowiednio wysokie — rosną oszczędności, które zkolei pozwalają na dalsze zwiększenie stanu zatrudnienia, na zwiększenie produkcji.**

Polska jest krajem wielkich możliwości. **Posiadamy dobrego i zdolnego robotnika, wielkie** bogactwa naturalne w postaci różnych surowców, jak węgiel, żelazo, nafta i t. p. Rynek wewnętrzny jest jeszcze niedostatecznie rozbudowany, możliwości dochodowych inwestycyj są bardzo duże. Trzeba tylko te rzeczy dobrze ująć i ostrożnie niemi kierować.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że **skrócenie czasu pracy może odegrać bardzo poważną rolę w zwalczaniu kryzysu.** Te masy, które znajdą zatrudnienie wskutek skrócenia czasu pracy, to są nowi spożywcy, czyli nowi odbiorcy wytwórczości krajowej.

Skrócenie tygodnia robotniczego do 40-tu godzin było przed kilkoma laty niemal że rewolucyjnem hasłem. Przedstawiciele pracodawców zwalczali odnośny projekt na terenie Międzynarodowego Biura Pracy w Genewie. W międzyczasie niektóre państwa (między innemi i Włochy) przeprowadziły to u siebie. Skrócenie czasu pracy bez równoczesnego zmniejszenia zarobków nie wywołało rewolucji, nie osłabiło siły konkurencyjnej przemysłu, który potrafi sobie znaleźć inne źródła oszczędności.

Dziś ze strony robotniczej podnoszą się głosy za 36 godzinnym tygodniem pracy, zdają sobie jednak sprawę, że samo skrócenie czasu pracy nie rozwiązuje całości zagadnienia.

Opór przemysłu przeciwko skróconemu tygodniowi pracy znacznie osłabł. Obecnie jedynie nie stara się ratować swoją pozycję twierdzeniem, że procesowi skrócenia czasu pracy towarzyszyć musi proces zmniejszenia zarobków. Takie stanowisko jest krótkowzroczne. Tylko **przez zatrudnienie większej ilości robotników można doprowadzić do ożywienia rynku wewnętrznego.** Obecnie, kiedy wywóz zagraniczny odgrywa coraz mniejszą rolę, argumenty w rodzaju: „Bez zmniejszenia płac ulegniemy konkurencji" są pozbawione wszelkiego znaczenia.

Powtarzamy: **Skrócić czas pracy bez obcinania zarobków robotniczych i tem samem zwiększyć stan zatrudnienia! To umożliwi powiększenie zbytu na rynku wewnętrznym! Jest to jedyna droga, po której należy w tej chwili pójść.**

•

OD REDAKCJI: W powyższym artykule przedstawiliśmy możliwości gospodarcze, które się wiążą z zagadnieniem 40-go dzinnego tygodnia pracy przy zachowaniu dotychczasowej skali zarobków. Jest to temat ogromnej wagi nietylko dla sfer gospodarczych, ale przedewszystkiem dla Świata Pracy, który na własnej skórze najdotkliwiej odczuwa przejawy i skutki kryzysu.

Doceniając znaczenie reformy która w teorji została już uchwalona przez międzynarodową instytucję w Genewie (i to na wniosek pracodawców!), postanowiliśmy rozpisać ankietę na temat 40-godzinnego tygodnia pracy, co niniejszem czynimy.

Aby wszechstronnie oświetlić zagadnienie, uprosiliśmy wybitnych przedstawicieli świata gospodarczego i pracy o wypowiedzenie swych uwag. Podamy je w najbliższych numerach.

Niezależnie od tego apelujemy do naszych Czytelników, by zechcieli wypowiedzieć swój sąd o projekcie skrócenia czasu pracy. Wszystkie uwagi będą przez nas skrzętnie rozpatrzone i podane do publicznej wiadomości. W ten sposób przyłożymy wszyscy rękę do dzieła lepszej przyszłości, bo wszyscy jej najgoręcej pragniemy.

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Kłótnia o kurę

(A. E.). Zaczęło się od głupiej kury. A skończyło się na tem, że pan Józef K. tramwajarz, stanął przed Sądem Grodzkim (Oddział 21) ,jako oskarżony o pobicie pani Czesławy Ch.

— Jakże to było? — zapytał sędzia.

— Ano, prosze sądu wysokiego, patrzę ja z za płotu, a tu pani Ch. chłopak trzyma moje kure za kuperek. Powiadam więc ja do niego:

— Puść, smarku, te kure. Żebym ja ciebie za kuperek nie złapał!

Posłyszała to pani Ch. Wybiegła tedy do mnie i zaczyna się drzeć, jak stare kalesony:

— Moje dziecko będziesz łapał? Za kuperek? Niedoczekanie twoje. Za takie coś to swoje żone możesz łapać. Trzymaj, syneczku ,kurę, nie puszczaj jej, na złość temu flimonowi dętemu!

Znakiem tego obraziła mnie, proszę sądu. Ale ja nic. Zimne krew zachowałem i odpowiadam delikatnie:

— Nie rozpuszczaj że tak twarzy, stara waltornio, bo nie mam życzenia z bele prukwą się przemawiać. Weź to se sąsiadka pod uwage, bo jej morde skuje na granatowo, o wiele będzie w dalszem ciągu z ozorem na mnie wyjeżdżać!

A na to pani odwraca się do mnie tyłem i powiada:

— Możesz mnie pan tutaj pocałować! — pokazuje palcem, gdzie.

Wtedy ja, proszę sądu, wziąłem kija i rąbłem ją w tamte miejsce, ażeby się jej takich całusów odechciało.

No bo co miałem robić? W mózgownicę ją sztuknąć, czy inszą awanturę uskutecznić? A mnie to po jaką cholerę, przecie ja spokojny człowiek jestem. Nasz fach bijatyk nie uprawia, za inteligentny na to. Rzeźnik — wieprzobójca, albo piekarz - męczybuła, to i owszem, lubią się czasami zaiwaniać, ale tramwajarz, to insza para butów z cholewami!

Pan K. zakończył swe przemówienie i z miłym uśmiechem na twarzy czekał na wyrok uniewinniający.

Stało się jednak inaczej. Świadkowie zgodnie stwierdzili, że pani Ch. po owem „rąbnięciu" przez trzy dni nie mogła siedzieć, a sypiała tylko „na pogodę" z kompresem na bolącem miejscu, wobec czego sąd skazał wymownego tramwajarza na 100 złotych grzywny.

Zjazd tych, którzy wygrali

Ktoś wystąpił z ciekwym i oryginalnym projektem, ażeby urządzić zjazd tych, którzy wygrali na Loterji Państwowej przynajmniej tysiąc złotych. Oczywiście pomysł ten zostanie tylko pomysłem, bo niema praktycznej możliwości go zrealizować, niema na świecie sali, którąby mogła ewentualnych uczestników zjazdu pomieścić, bo jest ich wiele, wiele tysięcy i nie byłoby miedzy nimi dość mocnej więzi wewnętrznej, bo należą oni do przeróżnych, a raczej wszystkich warstw społecznych. Ale gdyby taki zjazd można było rzeczywiście zorganizować, byłaby to wspaniała demonstracja, wykazująca co i ile ludzie są winni Loterji.

A teraz ludzi, którzy wygrywają, będzie znowu więcej, niż było dotychczas. 33-a Loterja, której ciągnienie I-ej klasy rozpoczyna się 19 czerwca, przynosi pod tym względem rewelacyjną nowość. W tej Loterii gra nie kończy się na IV-ej klasie. W jej czterech klasach pozostają wszystkie wygrane w tej samej ilości i w tej samej wysokości, co dotąd, z główną wygraną w IV-ej klasie miljon zł., ale dla tych, którzy w żadnej z czterech klas nic nie wygrali, odbędzie się dodatkowe ciągnienie 20 grudnia, „na gwiazdkę". Udział w tem ciągnieniu nic nie kosztuje. Wygrane wypłacone będą za okazaniem losu klasy IV-ej, więc los ten i po zakończeniu ciągnienia tej klasy należy schować.

W ciągnieniu gwiazdkowem jest 6117 wygranych na sumę 370.000 zł. Imponujący prezent gwiazdkowy.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

STRESZCZENIE

Tadeusz i Irena hrabiostwo Wilniccy byli szczęśliwem małżeństwem, posiadającem dwóch synów bliźniaków: Jasia i Stasia. Bardzo lubiani w okolicy, mieli tylko jednego nieżyczliwego sobie sąsiada. Był nim dotkór Rymkiewicz, lekarz okoliczny. Nigdy też go do siebie nie wzywali, korzystając z usług dalej mieszkającego lekarza.

Hrabia Tadeusz musiał wyjechać zagranicę. Była wigilja Bożego Narodzenia. Dzieci bawiły się w śniegu. Wtem Jaś wpadł do przerębli. Z trudem go wyłowiono. Dawał słabe oznaki życia. Trzeba było czemprędzej zawezwać lekarza. Niewolno było tracić czasu na sprowadzenie daleko mieszkającego starszego lekarza, lecz zawezwać doktora Rymkiewicza. Tak też uczyniono.

Doktór Rymkiewicz dokonał szeregu zabiegów, poczem oświadczył, że dziecku jest lepiej, ale zostanie ocalone tylko przy natychmiastowych dalszych energicznych zabiegach. Uzależniał je od straszliwego warunku. Oświadczył mianowicie, że kocha Irenę i pragnie ją posiąść. W innym wypadku zaniecha dalszego ratowania dziecka, które niechybnie umrze. Nic nie pomogło, prośby, ani błagania Ireny. Rymkiewicz stawiał sprawę na ostrzu noża: albo — albo...

Chcąc uratować dziecko, Irena uległa. Ale nieszczęśliwy wypadek spowodował śmierć Stasia jeszcze tej samej nocy.

Irena urodziła syna. Gdy dziecko miało lat sześć, upadło i ciężko się zraniło. Wezwano d-ra Rymkiewicza. Wilnickiemu podejrzaną wydała się rozmowa Rymkiewicza z żoną, przy łóżku Stefka, gdy oddalił się na chwilę. Postanowił przeto wypytać synka, o czem mówiła żona z doktorem.

Stefek powtórzyi Wilnickiemu rozmowę Ireny z Rymkiewiczem. Wilnicki zażądał wyjaśnień od żony. Przyznała się do wszystkiego, wobec czego Wilnicki postanowił zgładzić Rymkiewicza w pojedynku.

Pojedynek się odbył. Rymkiewirz był ciężko ranny, ale wyzdrowiał. Irena z rozpaczy dostała obłędu, potajemnie uciekła z domu, pojechała do Warszawy i tu rzuciła się do Wisły.

Z Wisły ją wyłowiono. Oddano do Tworek. Tam była 20 lat, gdy nagle pielęgniarka Cesia dostrzegła, że Irena odzyskuje rozum.

Przeczucia jej nie omyliły. Irena zbiegła z zakładu i niepoznana przez nikogo, wróciła do stron rodzinnych.

Tymczasem Stefek został księdzem. Irena zgodziła się do niego za gospodynię. Jaś zakochał się w córce Rymkiewicza i oświadczył się jej. Ta zwierzyła się z tem matce, a potem i ojcu.

Rymkiewicz odmówił Lilce pozwolenia na ślub z Jasiem. Ojciec Jasia również sprzeciwił się temu małżeństwu.

Tymczasem w tych okolicach osiedlił się zamożny emeryt Kurcewicz. Trzymał duże pieniądze w biurku. Połasiła się na nie młynarzowa Hełzina, ta sama, która niegdyś w młodości po raz pierwszy poróżniła Wilnickiego z Rymkiewiczem. Zakradła się do pokoju Rymkiewicza, gdy go nie było w domu.

Nie mogła wszakże znaleźć klucza od biurka i wogóle poszukiwała wspólnika. Nie zgodził się na to jej mąż, zgodził się natomiast doktór Rymkiewicz. Tymczasem Kurcewicz ciężko zachorował i umarł. Oboje wspólnicy zabrali się do dzieła. Znaleźli wszakże zaledwie parę tysięcy, które wzięła Hełzina i zakopała pod dębem. Podczas, gdy gospodarowali w gabinecie zmarłego, weszła służąca, stara Maciejowa i złapała ich na gorącym uczynku. Rymkiewicz, w obawie, aby ich nie wydała, zadusił ją, a następnie powiesił na haku od lampy, aby upozorować jej samobójstwo, poczem uciekł. Hełzina została. Wnet zbiegli się ludzie, przyszedł wójt, zaczęło się śledztwo.

Poszlaki, że to nie było samobójstwo, ustalono dwie. Doktór Burski stwierdził ślady duszenia na szyi Maciejowej i odpowiednie zmiany wewnętrzne. Poza tem na biurku znaleziono papier, na którym były bezsporne ślady butów Rymkiewicza, z czego wynikało wyraźnie, że wchodził na biurko, aby powiesić Maciejową. Ale udowodnić mu tego niemożna było.

Wysłano więc dwóch wywiadowców Maledę i Brodzika. Ten ostatni zgodził się nawet za służącego do Rymkiewicza. Nie zauważył wszakże tego, co nawet dostrzegła Lilka, że Rymkiewicz przez sen kogoś dusi... Omal jej samej nie udusił.

Maleda natomiast uzyskał cenne wiadomości od pasterza Felka, który z wysokiej topoli widział, jak Rymkiewicz dusił Maciejową.

Uzyskał nakaz zaaresztowania Rymkiewicza i uczynił to. Gdy się o tem dowiedział Jan hr. Wilnicki, zakochany w Lilce Rymkiewiczównie, postanowił, jako adwokat, podjąć się obrony Rymkiewicza przed sądem. Wywołało to oburzenie jego ojca. [illegible] wszakże zażądał od ojca dowodów winy Rymkiewicza. [illegible]bia Tadeusz poprosił go o dwa dni czasu do namysłu.

TOM DRUGI.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

[illegible] Tadeusz hrabia Wilnicki poprosił [illegible]na o dwa dni do namysłu? Przecież był zdecydowany nie powiedzieć niczego synowi. O, nie...! Nigdy nie zdobyłby się na odwagę odsłonięcia mu całej prawdy. Uważał, eż powiedzenie mu [illegible]ej prawdy, dziś, czy za dwa dni, byłoby poniekąd [illegible]kalaniem pamięci Ireny, zmuszeniem syna do tego, by się za nią rumienił...

Wilnicki liczył na co innego. Kto wie, myślał sobie, przez te dwa dni może się nagle stanie coś takiego, co zmieni pogląd syna i przezwycięży jego upór?

Omylił się wszakże. Nadzieje jego miały być zawiedzione. Nadszedł drugi dzień i hrabia Tadeusz powtarzał sobie tylko z rozpaczą w głosie:

— Nic, nic i nic...

Od dwóch dni wogóle czuł się chory. Miewał duszności i dziwne zawroty głowy, czego dawniej nigdy nie odczuwał. Widocznie choć był jeszcze czerstwy i silny, nie mógł sobie pozwalać na bezkarne przeżywanie wielkich wzruszeń. Ponieważ zaś miał charakter bardzo czuły i wrażliwy, jasna więc rzecz, że wstrząsy moralne musiały go wyczerpywać znacznie bardziej, niż nawet o wiele większe zmęczenia cielesne.

Już dawniej rozmowy z synem na temat Lilki i jego małeżństwa z nią kosztowały go wiele zdrowia. Mówił sobie, że jeżeli naprawdę Jaś będzie usilnie nalegał, trzeba mu będzie ulec. Na szczęście dla niego, Jaś nie nalegał. Zamknął w sobie wszystkie swe bóle i nigdy więcej nie wszczynał rozmowy na temat małżeństwa z Lilką. Wilnicki się uspokoił. A teraz oto miały znów się rozpocząć te walki okrutne... O wiele okrutniejsze niż dawniej, ponieważ czuł, że teraz już jego władza ojcowska będzie zbyt słaba, aby powstrzymać Jasia od tego zamiaru.

Gdyby był młodszy, możeby wytrzymał ten cios łatwiej, ale cóż... lata robią swoje...

Tym razem cios trafił go w samo serce i dotknął straszliwie.

Na trzeci dzień już zwalił go z nóg... Musiał iść do łóżka...

Wezwany lekarz zbadał go i choć mu tego nie powiedział, porównał go w myśli z lampą naftową, która po wypaleniu się nafty cicho gaśnie...

Domownicy początkowo przypuszczali, że to drobiazg, przelotne osłabienie.

Nigdy nie był chory i dlatego zawsze żartował:

— Jak się kiedy położę do łóżka, to tylko po to, aby nie wstać więcej.

Wkrótce jednak osłabł tak bardzo, że nawet najkrótsza rozmowa wycieńczała go.

Zawezwano ponownie doktora Burskiego, siwego staruszka, ale jeszcze rzeźkiego.

Spędził cały dzień w Borowicach u łoża chorego. Badał go jeszcze staranniej, niż poprzednio. Wypytywał o rozmaite przeżycia. I nie zdradzał wielkiej pewności....

Stefan, Jaś i codziennie tu przebywająca teraz Genia nawet nie domyślali się, że stan jego jest bardzo groźny. Zresztą, wierzyli w poprawę jeszcze choćby dlatego, że doktór Burski ukrywał przed nimi faktyczny stan rzeczy. A jednak wkońcu postanowił ich przygotować do tego, co się stać może, bo nagły cios wydałby się im jeszcze boleśniejszy.

Gdy więc obaj synowie odprowadzali doktora do powozu, rzekł im:

— Hrabia jest bardzo osłabiony.

Rzekł to zaś tak grobowym tonem, że Stefan i Jaś przerazili się tem bardzo.

Zapytali go jednogłośnie:

— Czy są jakie obawy?

— Drogie dzieci — odparł — musicie być na wszystko przygotowani...

— O, Boże...

— Niestety, stan jest... kiepski...

Stefan i Jaś spojrzeli po sobie. Nie rozumieli. Nie chcieli rozumieć. Tak dalecy byli od wszelkiej możliwości katastrofy.

Doktór Burski rzekł:

— Słowa moje dziwią was, prawda? Hrabia wydaje wam się być przemęczonym. Rzmawia, śmieje się... ma humor i dobry apetyt... Otóż, wybaczcie mi drodzy chłopcy, że was martwię, ale uważam, że nie mam prawa ukrywać tego przed wami. Boję się, że wasz ojciec nie dożyje już nawet do końca tygodnia... Jakieś głębokie i nieuleczalne zmartwienie podkopało jego siły... Jest z nim tak, jak ze staremi budowlami, które przetrwały wieki i, zdawałoby się, przetrwają jeszcze drugie tyle, aż tu nagle padają w gruzy... tylko dlatego, że poprzedniego dnia było trochę za zimno albo troche za gorąco... albo wiatr był za silny... Któż wie?... Otóż życie hrabiego kończy się... Już nic go uratować nie zdoła...

Obaj synowie wrócili do pałacu. Nie mieli odwagi ani spojrzeć na siebie, ani ze sobą rozmawiać. Obaj płakali w milczeniu...

Genia zauważyła, jak rozmawiali z doktorem. Wyczuła, że musieli się dowiedzieć czegoś przykrego...

Gdy zaś ujrzała łzy w ich oczach, zrozumiała wszystko.

Pobladła i chwyciła się za serce... Tchu jej brakło... Podbiegła do nich. Zapytała:

— Proszę księdza proboszcza... Przepraszam za śmiałość... ale chciałabym wiedzieć koniecznie...

— Co takiego, Geniu?

— Czy panowie rozmawiali z doktorem Burskim o stanie hrabiego?

— Tak...

— I co powiedział?

Tu obu braciom łzy trysnęły z oczu

Wreszcie Stefan rzekł:

— Powiedział, że stan jest beznadziejny... Hrabia umiera...

— O, Jezu... — szpnęła przerażona.

Obaj synowie odeszli. Weszli do pałacu.

Jej zaś zamącił się wzrok, nogi się pod nią zachwiały... zaczęła się trząść cała jak w febrze... Wreszcie zwaliła się z nóg przed gankiem nieprzytomna...

Służba zauważyła to... Podbiegli... Zanieśli ją do kuchni i wreszcie z wielkim trudem docucili.

Ledwo otworzyła oczy, odrazu oprzytomniała. Rzekła:

— To nic. Drobiazg. Zdarza mi się czasami.

Usiłowała nawet uśmiechnąć się... Niestety, z uśmiechających się oczu płynęły ciurkiem łzy.

Wyszła z kuchni, mówiąc:

— Ksiądz proboszcz może mnie szuka. Pewno jest przy ojcu. Pójdę tam też...

I poszła.

Chciała być... przy mężu...

A idąc tam chwiejnym krokiem, także śmiertelnie wyczerpana powtarzała sobie cichutkim szeptem:

— Mój Tadziu biedny... biedny Tadziku...

Stefan i Jaś byli przy ojcu.

Skoro już niewiele godzin mu pozostało do życia, pragnęli przynajmniej nie stracić ani jednej minuty, ani jednej sekundy.

Cóż teraz uczyni Irena? Czy postara się skorzystać z chwili, gdy może znajdzie się sama w pokoju żałoby, w którym już unosił się anioł śmierci.

Miałażby rzeczywiście dać mu umrzeć w przeświadczeniu, że jest zaledwie skromną służącą? Czy to możliwe?

Czy mają się rozstać na wieki bez jednego spojrzenia litości z jego strony, bez słowa tkliwości?

Dzień minął bez zmiany w stanie chorego. Stefan wrócił na plebanję, ale wieczorem wrócił... znów z Genią.

Zajął przy chorym miejsce brata, który wyszedł, żeby zdrzemnąć się na chwilę.

Genię chciał tym razem zostawić na plebanji.

Błagało go o pozwolenie pójścia z nim. A gdy się opierał, rozpłakała się.

Więc wkońcu zezwolił. Mówił sobie:

— Dziwna kobieta. Kocha mojego ojca i brata, jak ja sam, a nieszczęście, które nas ma spotkać, odczuwa, jak własne.

Już w pałacu Genia poprosiła go ze łzami w oczach:

— Czy ksiądz proboszcz jest ze mnie zadowolony? Czy dobrze się sprawuję? Czy można mi coś zarzucić?

— Ależ, oczywiście, że nie mam ci nic do zarzucenia. Nie rozumiem tylko, dlaczego nagle teraz właśnie o to pytasz.

— Bo jeżeli ksiądz proboszcz taki ze mnie zadowolony, to chciałabym zato prosić o pewną łaskę...

— Łaskę? Jaką?

— Niech mi ksiądz proboszcz pozwoli być w pokoju, gdzie leży hrabia Wilnicki. Zaszyję się w jakiś kącik i będę niedostrzegalna. Nikt mnie nie będzie widział, ani słyszał. Będę się cichutko modliła w ukryciu. Jestem tylko biedną służącą, ale tak się do panów przywiązałam, jakbyście byli moją rodziną. Błagam więc o tę łaskę...

I po brózdach, wyrytych na jej twarzy przez rany, spływały gorzkie łzy.

Stefan spojrzał na nią z litością i rzekł:

— No dobrze... dobrze... skoro tak sobie tego życzysz. Zresztą, możesz nawet być potrzebna. Zostań więc przy nas i módl się za naszego ojca.

Tak więc w pokoju, bardzo słabo oświetlonym, aby nie męczyć wzroku chorego, byli teraz tylko Stefan i Genia...

Tadeusz nie spał. Drzemał tylko leciutko, budząc się co chwila. Słyszał doskonale wszystko, co się działo dookoła. Usłyszał więc również, że jest tu ktoś jeszcze, oprócz Stefana. Nie mógł wszakże w półmroku dojrzeć, kto to.

Zapytał więc Stefana:

— Kto tu jeszcze jest w pokoju?

(D. c. n.)

KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

Inżynier Roman Larecki miał 25-letnią żonę Helenę i 7-letnią córkę Zofję. Latem mieszkali w jego willi w Milanówku. Pani Helena z córką była na wsi cały dzień. Roman zaś przyjeżdżał dopiero na kolację.

Pewnego dnia, akurat w dzień imienin córki, długo nie przyjeżdżał. Helena i Zosia, wyczekując go, ujrzały, jak ich sąsiad Kołowicz liczy wielkie ilości pienędzy. Potem jak pan, z postaci do złudzenia przypominający Romana nagle wszedł do pokoju Kołowicza, napadł na niego i po krótkiej walce zamordował go.

Helena kazała Zosi przyrzec, że nigdy nikomu nie powie ani słówka o tem, co widziała i słyszała. Zosia przyrzekła. Wtem usłyszały, że Roman wraca. Zatrzymał się przed sypialnią żony.

Roman nie wszedł jednak do pokoju. Helena nie odezwała się, pomyślał więc, że śpi. Po chwili ona wraz z córką weszły do salonu. Roman siedział przy biurku. Wstał i ruszył ku nim.

Roman nie dostrzegł w mroku żony i córki. Nie podszedł do nich. Wziął rewolwer i chciał się zastrzelić, w ostatniej chwili wszakże cofnął się. Nazajutrz z rana Roman wrócił do miasta.

Tymczasem przychodząca sprzątać do Kołowicza stara służąca, stwierdziła jego zgon. Zawiadomiła o tem władze, które skrzętnie zbierały wszystkie poszlaki.

Helena zataiła wszystko przed sędzią śledczym. Lecz jej służąca wygadała się przed nim, opowiadając całą prawdę.

Wyniki śledztwa okazały się dla Lareckiego fatalne. Aresztowano go.

Okazało się, że Larecki kiedyś miał przelotny romans z mecenasową Janiną Czarnomską, która nagle poprosiła go o spotkanie w pilnej sprawie.

Poprosiła, aby pożyczył jej sto tysięcy na pokrycie osobistych długów w tajemnicy przed mężem. Uczynił to, ale potem zaprzyjaźnił się z jej mężem, nie chciał więc wznawiać zażyłości z jego żoną. Czarnomska poprzysięgła mu zemstę. Pomagał jej w tem ciemny typ Lutyn, który miał też zadawniony żal do Lareckiego i z tyłu był do niego łudząco podobny. Odesłali mu owe sto tysięcy z pieniędzy, zrabowanych Kołowiczowi przez jego zabójcę — Lutyna.

Sędzia śledczy zarządził konfrontację Lareckiego z jego żoną i córką, które na jego widok cofnęły się odruchowo...

Przez cały czas śledztwa uparcie twierdziły, że nic nie widziały i nie słyszały. Wobec tego Larecki też przestał się usprawiedliwiać, zapewniając tylko o swej niewinności. Helena rozchorowła się śmiertelnie.

Czarnomski postanowił bronić Lareckiego w sądzie. W tym celu odwiedził go w więzieniu i zadał mu szereg pytań, domagając sę, zwłaszcza wyjaśnienia, kto dał Lareckiemu owe sto tysięcy. Larecki wzdragał się z odpowiedzią.

Milczał do końca. Milczała również Zosia, gdy ją na rozprawie pytano o szczegóły morderstwa. Heleny już nie można było badać, bo tymczasem umarła z rozpaczy.

Podczas, gdy Czarnomski wygłaszał przemówienie obrończe Lareckiego, doręczono mu list anonimowy, pisany ręką Lutyna. Czarnomski po przeczytaniu tego listu, powiedział Romanowi, że wie już o zdradzie żony. Usiłował bronić go dalej, ale serce nie wytrzymało i... pękło.

Lareckiego skazano na dożywotnie więzienie. Po półtora roku zbiegł on z więzienia i dotarł do stryjostwa Heleny — Bernackich, którzy zaopiekowali się Zosią. Larecki postanowł zabrać Zosię i uciec z nią zagranicę, co też uczynił.

Wyemigrował z nią do Ameryki, zbogacił się tam, dostał dokumenty na nazwisko obywatela amerykańskiego Johna Rogersa i wrócił do Polski. Nikt go nie poznał, bo miał spalony policzek, podczas ratowania dziecka z płonącego domu.

Po powrocie do kraju wraz z Zosią, udał się w nocy na cmentarz w Milanówku, aby pomodlić się nad grobem żony. Wydawało mu się, że w mroku mignęła mu się Zosia. Pobiegł na dworzec, aby się przekonać, czy to rzeczywiście była ona.

Była to rzeczywiście Zosia, ale udało się jej tak zręcznie ukryć, że nie dostrzegł jej zupełnie. Wnet potem osiedlił się z nią na wsi niedaleko Warszawy w majątku Koziny. Nie wiedział, że z majątkiem tym sąsiadował Mieszków, dobra Czarnomskich. Osiedliła się tu wdowa po adwokacie Ludwiku Czarnomskim z dwoma synami: 24-letnim Pawłem i 22-letnim Ryszardem, młodym prawnikiem, spędzającym na wsi u matki każdą wolną chwilę. Obaj Czarnomscy zakochali się w Zosi. Ona odczuwała większą sympatję do Ryszarda, który kiedyś nawet zaskoczył ją śpiącą w lesie i pocałował w czoło. Ponieważ wszakże broniła się przed tą miłością, więc gdy ją prosił o przebaczenie za swój postępek, odparła mu zimno, że nie ma za co i odeszła.

Pewnego dnia Zosia zwierzyła się dozorczyni Kasi, że kocha Ryszarda. Okazało się wszakże, że on, ukryty za zasłoną alkowy, usłyszał to. Zosia, przekonana, że wpadła w zasadzkę, była oburzona na Ryszarda i nie chciała mu wierzyć, że to był przypadek. Na jego błagania odpowiadała milczeniem.

Wreszcie jednak wyznała mu miłość, zarazem wszakże oświadczyła, że o małżeństwie między niemi nie może być mowy. Powodów podać nie chciaNła. Tymczasem Paweł Czarnomski poprosił matkę, aby w jego imieniu oświadczyła się ojcu Zosi o jej rękę. Ponieważ Janina wiedziała, że Ryszard też kocha Zosię, więc udała się do jej ojca, prosząc o jej rękę dla Ryszarda, swojego ulubieńca.

W sercu Lareckiego odżyła nagle cała przeszłość. Nietylko wielkie tragiczne przyżycia, ale nawet i ich najdrobniejsze szczególiki.

Odżyły także wyrzuty sumienia, które go trapiły całe życie i mówiły:

— Czegóż nie byłbym zrobił, aby uszczęśliwić Ludwika, aby zatrzeć jak najstaranniej krzywdę, jaką mu wyrządziłem? Czyż nie próbowałem wszystkiego? Poświęciłbym dla niego wszystko, wszystko bez wyjątku. Uczyniłbym to z radością. Szukałem przecie nieustannie sposobności ku temu. I otóż zamiast go uszczęśliwić, spowodowałem jego śmierć. Bo przecież umarł na wieść o naszej zdradzie. Nigdy już mojej winy wobec niego nie zdołam odkupić.

Te same wyrzuty sumienia dręczyły go w tej chwili, gdy przechadzał się nerwowo po pokoju tam i zpowrotem. Czarnomska nie miała odwagi przerwać jego milczenia.

On zaś myślał dalej:

— I oto Janina, Janina... jakiż to dziwny kaprys niewytłumaczalnego losu... po tylu latach Janina przychodzi do niego, by go prosić o rękę jego córki dla jednego z jej synów... Zosię, swoją córeczkę ubóstwianą, swoje całe życie, swoją radość jedyną i dumę miałby oddać? Swój ideał, któryby z pewnością dał mężowi szczyt możliwej szczęśliwości?

Czy nie był w tem wszystkiem może jakiś palec Boży?

Skoro Zosia była takim ideałem dobroci, urody, szlachetności i wdzięku, czyż wobec tego nie był jasny jego obowiązek? Dając Zosię Ryszardowi, spłaci tem samem dług Ludwikowi. Nie mogąc jego uszczęśliwić, da przynajmniej szczęście jego synowi...

— Tak — rzekł nagle naglos, nie zdając sobie sprawy z tego, że przecież Janina go może usłyszeć — tak, to mój obowiązek i spełnię go bez wahania.

Janina nic z tego nie zrozumiała i milczała dalej. Roman zaś spostrzegł, że mówił zbyt głośno, dodał więc sobie teraz w duchu:

— Ludwiku, wyrządziłem ci kiedyś wielką krzywdę, jaką tylko można uczynić. Nie miałem nawet możności prosić cię o przebaczenie i, zresztą, byłoby to najzupełniej zbyteczne, bo i tak nie przebaczyłbyś mi nigdy. Dziś wreszcie mogę zdobyć się na wielkie poświęcenie dla ciebie. Rozstanę się z tem, co mi jest w życiu najdroższe, aby oddać twemu synowi. Jestem przekonany, że nie mógłbyś sobie dla twojego syna wymarzyć idealniejszej żony. Nie daję jej ani Janinie, ani Ryszardowi, daję tylko tobie, aby wreszcie odkupić mój grzech wobec ciebie... abyś wreszcie zapomniał o mej winie wobec ciebie...

Teraz dopiero uspokoił się. Przestał chodzić po pokoju.

Janina zrozumiała, że w tej chwili już coś zadecydował i... przeraziła się...

Rzekła:

— Proszę pana tylko o jedno: zanim pan da odpowiedź odmowną, niech pan pomyśli, jak beznadziejna będzie rozpacz naszych dzieci, jeżeli pan odmówi... i jak ogromna ich radość, jeżeli pan się zgodzi...

— Myślałem właśnie głównie o tej radości i dlatego... Zgadzam się...

Janinę aż coś ścisnęło w gardle ze szczęścia. Ze wzruszenia nie mogła rzec nawet słówka. Pobiegła do Romana...

Chciała dziękować, ale nie mogła..

Z piersi wyrwały jej się jakieś nerwowe szlochy Biorąc ręce Romana, poczęła je namiętnie całować... Zawołała z uniesieniem:

— Czy to prawda? Czy mogę wierzyć w to, co pan powiedział? Czy mię słuch nie myli?

— Nie. Słyszała pani dobrze.

— Dziękuję panu, kochany, drogi panie... Dziękuję z całego serca. Zresztą, radość i szczęście naszych dzieci będzie większą podzięką, niźli moja.

Larecki podszedł do okna i wyjrzał przez nie.

Zosia w dalszym ciągu krzątała się przy kwiatach. Była znów ożywiona, a oczy jej błyszczały. Ponieważ rozmowa Czarnomskiej z jej ojcem trwała bardzo długo, Zosia pomyślała sobie, że zapewne, myliła się co do jej charakteru. Odzyskała więc całą pewność siebie i już się niczem nie trapiła.

Larecki otworzył okno i zawołał:

— Zosiu!...

Podniosła głowę. Ujrzała ojca i uśmiechnęła się do niego. Rzekła:

— Pracuję i już nawet trochę czuję się zmęczona...

— Więc chodź odpocząć w salonie. Mamy z tobą wiele do pomówienia.

Zosię znów ogarnął lęk... Czegóż mogą od niej chcieć?

Poszła najpierw do siebie i tam uporządkowała nieco swą garderobę.

Gdy weszła do salonu, pani Czarnomska podeszła do niej i ucałowała ją serdecznie. Ojciec także promieniał... Uspokoiła się... Zapytała:

— Cóż to tak tajemniczego macie mi do powiedzenia?

— A sama nie odgadujesz?

— Nie. Skądże?

(d. c. n.)

Dziesięć wskazań

Plaga radjopajęczarzy — zło dziejów eteru jest jedną z najstraszniejszych zaraz toczących młody zdrowy organizm radjofonji światowej. Pragnąc oświetlić zagadnienia radjopajęczarstwa w Polsce oraz metod walki z niemi, zamieszczamy poniżej wywiad z p. Ryszardem Michalczykiem Szefem Wydziału Kontroli Polskiego Radja.

— Sprawa walki z radjopajęczarzami nie jest łatwa — zaczyna p. Michalczyk. — Należy przedewszystkiem zdać sobie sprawę z jakiego rodzaju elementem mamy do czynienia. Radjopajęczarze dzielą się na różne kategorje. A mianowicie: na radjopajęczarzy świadomych t. j. takich. którzy znają przepisy i wiedza. iż popełniają czyn nieetyczny, wchodzący w kolizję z kodeksem karnym. Innym rodzajem złodzieja eteru jest radjopajęczarz sportowy. Ów trudno zrozumiały psychologicznie typ istnieje jednak i od czasu do czasu otrzymujemy, zwłaszcza ze sfer młodzieży, listy, iż w tej a tej dzielnicy kilku swawolnych młodzieńców założyło sobie tajną radjostację odbiorczą: „Proszę nas złapać". Dowodzi to niesłychanie małego uświadomienia społecznego i wprost dziwić się wypada ,iż ludzie nieraz inteligentni uciekają się do tak swoistego „sportu". Trzecią odmianą radjopajęczarza jest człowiek nieznający przepisów i będący w nieświadomości, jak wielkie następstwa ów przemyt powietrzny za sobą pociąga. Do tych należą też ci, co przez niedbalstwo odkładają rejestrację.

Istnieją dwie metody walki z radjopajęczarzami: propaganda, to jest systematyczne uświadamianie i metoda represji. Do tej ostatniej niestety musimy się często uciekać. Posiadamy u siebie specjalny aparat, który przeprowadza kontrolę rejonami.

Nie wszystkim też wiadomo, że kara na przychwyconego radjopajęczarza może wynosić 3.000 zł. grzywny lub 3 miesiące aresztu, a nawet obie kary łącznie.

Statystyki wykazują jednak ogromne ilości radjopajęczarzy w Polsce .Dość jest powiedzieć, że wykrywamy 4 do 5 tysięcy radjopajęczarzy miesięcznie.

Katechizmem radjowym, o którym radjosłuchacz wiedzieć powinien, możnaby nazwać 10 następujących zasadniczych wskazań, a więc:

1) radjo należy rejestrować przed nabyciem i założeniem.

2) rejestrować należy prawo posiadania radja bez względu na to czy jest wykorzystywane czy nie.

3) instalować radjoodbiornik i odgałęzienia można w obrębie jednego ogniska domowego w dowolnej ilości punktów, jednak odgałęzienia słuchawkowe lub głośnikowe od aparatu zasadniczego do pokojów sublokatorskich podlegają oddzielnie rejestracji.

4) odgałęzienia te bez względu na to czy są wykorzystywane czy nie podlegają rejestracji.

5) w wypadku wyrejestrowania radjostacji winny być całkowicie usunięte, antena oraz uziemienie i wszelka instalacja radjowa.

6) w wypadku przeniesienia radjostacji odbiorczej do obrębu innego mieszkania, instalacja w mieszkaniu poprzedniem winna być usunięta, a o przeniesieniu zawiadomić należy właściwy Urząd Pocztowy.

7) w okresie letniskowym w czasie wyjazdu poza miejsce stałego zamieszkania, instalacja winna być usunięta względnie mieszkanie zamknięte i instalacja zabezpieczona nazewnątrz lokalu. W innym wypadku należy rejestrować instalację stałą i letniskową.

8) Upoważnienie na radjostację odbiorczą jest ważne tylko na osobę, zamieszkałą pod wskazanym adresem.

9) za instalację radjową w świetle obowiązujących ustaw uważa się nietylko odbiory, lecz samą antenę lub uziemienie.

10) niestosowanie się do obowiązujących ustaw i rozporządzeń naraża winnych na represje karne, a posiadanie nielegalnej radjostacji odbiorczej hamuje rozwój radjofonji w Polsce.

Tyle jeśli chodzi o zasadnicze uświadomienie radjoposiadaczy w zakresie istniejących przepisów prawnych.

Napoleon Sądek

Minął już kryzys

(Wizja przyszłości)

Zaczęło się od tego, że wpadł do mnie rozpromieniony kolega Jasio. Ten sam, który ma zdolność jasnowidzenia.

Oczy mu błyszczały. Wyraz twarzy natchniony.

— Kryzys się kończy!—krzyknął u progu — Czuję...

— Co czujesz?

— Dwadzieścia złotych w kieszeni! To wyraźny znak, że kryzys niedługo pęknie!..

Taki był szczęśliwy, że posłał po litr wódki. Piliśmy... piliśmy... piliśmy...

* * *

Wyszedłem na ulicę Było jasno i słonecznie... Tłumy przechodniów przelewały się przez chodnik.

Coś się widocznie musiało stać. Coś bardzo przyjemnego..

Wszystkie twarze uśmiechnięte, rozradowane. Ani jednej zatroskanej, ani jednej zamyślonej...

— Przepraszam pana! — zwróciłem się do stojącego na rogu policjanta. — Co się stało? Skąd ten radosny nastrój?

Spojrzał na mnie zdziwiony.

— Z nieba pan spadł, czy co? Nie wie pan, co się dzieje na świecie?

— Nic nie wiem.

— Kryzys się skończył.

Zakręciło mi się w głowie.

— Skończył się?!! Czy pan nie żartuje?

Policjant przyjrzał mi się uważnie.

— W więzieniu pan widocznie siedział, że pan nic nie wie! To już teraz stara historja. Wykryto nowe, olbrzymie kopalnie złota. Cały świat zalany pieniędzmi. Wszyscy pracują, wszyscy zarabiają. Niema biednych, niema bezrobotnych.

* * *

Jak pijany szedłem przed siebie, rozglądając się dookoła.

O! Znajomy dziad pod kościołem. Stał tu 12 lat.

Ale teraz nie stoi. Siedzi w wygodnym fotelu, pod parasolem. Przy nim baryłka piwa na lodzie. Pali sobie papierosa i czyta spokojnie gazetę.

Nad fotelem tabliczka:

„Żebrzę z przyzwyczajenia. Proszę tylko o dobre słowo. Pieniędzy nie chcę".

Podszedłem bliżej.

— Szczęść Boże, dziadku.

Podniósł głowę z nad gazety i ukłonił się grzecznie.

— Dziękuję panu szanownemu. Pomodlę się za pana. A może pan szanowny piwka się napije?

Napiłem się piwa, podziękowałem i poszedłem dalej.

* * *

Co się dzieje? Czy ja zwarjowałem, czy świat zwarjował?

W wystawach sklepowych wiszą duże wywieszki:

„Wszystkie towary wyprzedane"

„Z powodu nadmiaru pracy do poniedziałku zamówień nie przyjmujemy".

A to co za lokal zabity deską mi?

Na drzwiach wisi tabliczka:

„Jadłodajnia dla bezrobotnych. Zamknięta z powodu zakończenia kryzysu".

* * *

Przed jednym ze sklepów zbiegowisko. Tłoczą się, popychają.

— Przepraszam pana — zwróciłem się do pierwszego z brzega jegomościa — co tu się stało?

— Uważa pan — wyjaśnił mi — w Warszawie zabrakło gotowych ubrań, choć wszystkie pracownie pracują na trzy zmiany. A w tym sklepie jest jeszcze parę sztuk.

Wcisnąłem się do środka. W drzwiach natknął się na mnie sąsiad, pan Kudłaczek. Twarz miał spoconą, ale uradowaną.

— Servus! — przywitał mnie — Pan po garniturek? Szkoda gadać! Ostatni wykupiłem przed chwilą.

Obejrzał się ostrożnie dookoła i przyciszył głos.

— Przez protekcję... Z kupcem się akuratnie znamy, więc mi sprzedał... Spójrz pan co tu się dzieje?

Rzeczywiście przy ladzie panował niezwykły tłok.

Zmordowany kupiec ocierał spocone czoło i tłumaczył zachrypniętym głosem.

— Wszystko sprzedane! Nic nie poradzę. Dopiero jutro będzie nowy transport.

Panie kupiec, kochany, koniecznie potrzebuję! — upierał się jakiś natrętny klient.

— A jak nie mam, to co zrobię? Swój mam zdjąć? Co pan mnie męczy? Idź pan do konkurencji! Nie ja jeden mam sklep!

* * *

W głowie mi szumiało coraz silniej. Nie chciałem wierzyć własnym oczom, własnym uszom...

Wyszedłem, chwiejąc się na nogach, ze sklepu i spotkałem się oko w oko z lichwiarzem, Procentowiczem.

Dawniej pożyczał mi na trzy procent miesięcznie. Ale ostatnio stracił zaufanie i nie chciał pożyczyć ani grosza.

To też zdumienie moje nie miało granic, gdy Procentowicz złapał mnie za rękę i potrząsnął nią radośnie.

— Strasznie się cieszę, strasznie się cieszę, kochany panie Sądek! Pan na pewno ode mnie pożyczy paręset złotych.

Ze zdumienia słowa ugrzęzły mi w gardle. Nie odpowiedziałem.

Zrozumiał to widocznie jako odmowę, bo spojrzał na mnie błagalnie.

— Ja pana błagam! Pożycz pan ode mnie paręset złotych! Choć dwieście, choć jedną setkę! Na pół procent, na ćwierć! Wejdź pan w moje położenie! Nikt nie chce moich pieniędzy nikt nie potrzebuje! Zlituj się pan!

Oprzytomniałem.

— Dobrze. Zrobię to dla pana. Pożyczę od pana 500 złotych.

Z radości omal nie pocałował mnie w rękę.

— Wejdźmy do bramy, podpisze pan wekselek. A jak się pan troszkę spóźni z zapłatą — nic nie szkodzi, nic nie szkodzi.

* * *

W bramie budynku fabrycznego wisiała wielka tablica z obwieszczeniem:

„Poszukuje się 500 robotników do fabryki czekolady."

Wszedłem do środka.

Z za biurka wyskoczył mi na spotkanie słodko uśmiechnięty urzędnik.

— Pan szanowny chce u nas pracować? Prosimy bardzo, prosimy!...

Podsunął mi z gracją fotel.

— Proszę! Niech pan spocznie! Nigdzie pan takich warunków nie dostanie, jak u nas! Płacimy najwyższe stawki!

— Ja tylko tak wstąpiłem... Nie w sprawie pracy...

Urzędnik spochmurniał.

— Nieee? Szkoda, wielka szkoda! A możeby pan jednak popracował? choć z miesiąc? Zapotrzebowanie na czekoladę kolosalne, nie możemy nadążyć. A rąk do pracy brak. Niech pan spróbuje! Jeden miesiączek! Warunki pracy idealne! Słoneczne sale, łazienki, bufet na miejscu, radjo!...

— Bardzo mi przykro, ale nie stety...

Zacząłem cofać się do wyjścia. Gdy już byłem przy drzwiach, wszedł wychudzony, nędznie ubrany jegomość.

Urzędnik zapomniał o mnie. Skoczył do nowoprzybyłego.

— Pan szanowny do pracy?

— Tak, — mruknął ponuro przybysz.

— Proszę, bardzo proszę! Niech pan siada, może papierosa? Pan szanowny pracował już kiedy w fabryce czekolady?

— Nie.

— Nie szkodzi, nic nie szkodzi. Na nasz koszt przejdzie pan przeszkolenie. A w jakim fachu pan pracował?

— W fachu, w którym teraz, po kryzysie, niema już co robić.

— Czem pan był?

— Ko - mor - ni - kiem!..

* * *

W kamienicy, w której mieszkam, czekał mnie również szereg niespodzianek.

W bramie spotkałem dozorcę, Walentego. Zamiast miotły trzymał w rękach elektryczny odkurzacz, który z błyskawiczną szybkością wchłaniał w siebie śmiecie i kurz z podwórzowego dziedzińca.

— Panie Walenty — bąknąłem nieśmiało — jestem panu winien za dwa otwarcia bramy.

Spojrzał na mnie zdziwiony.

— To chyba jeszcze z czasów kryzysowych? Bo przecież teraz brama całą noc otwarta.

— Całą noc?!

— A tak. Poco zamykać? Przed kim? Złodziei już niema. Komuby się chciało teraz kraść, jak każdy ma pracę i gotówki wbród.

W drzwiach klatki schodowej zetknąłem się z gospodarzem.

Zamiast, jak zwykle, grozić mi eksmisją, gospodarz uścisnął mnie serdecznie.

— Kochany panie S.! Dobrze, że pana spotykam! Chciałem panu podziękować.

— Za co?

— Pan jest jedynym lokatorem w całej kamienicy, który jest mi winien za parę miesięcy.

Sięgnąłem do kieszeni po pieniądze, pożyczone od Procentowicza.

— Nie, nie! — przestraszył się gospodarz — Niech mi pan nie płaci. Niech ta zaległość jeszcze trochę podrośnie. Zrozum pan! Wszyscy lokatorzy płacą mi zgóry. Nic mi się od nikogo nie należy. Ani się upomnieć nie ma u kogo, ani komu eksmisją zagrozić! Nie mam co robić, nudzę się. Pan jest moje oczko w głowie! Od czasu do czasu przyjdę sobie do pana i się upomnę... Ale niech się pan nie śpieszy, niech pan zwleka! Proszę pana o to!

* * *

U sąsiadów na pierwszem piętrze otworzyła mi drzwi pokojówka Wandzia.

— Państwa niema — oświadczyła. — Jeżeli pan chce poczekać, to proszę do salonu. Tylko prędzej, bo nie mam czasu.

— A czem panna Wandzia taka zajęta?

— Mam teraz lekcję muzyki. Nauczyciel czeka.

Zostawiła mnie samego i po chwili rozległo się bębnienie na pianinie.

Zajrzałem do kuchni.

Kucharka Genowefa w japońskim szlafroczku siedzi sobie w bujającem krześle i od czasu do czasu przewraca nożem smażące się na patelni kotlety.

Tuż przy niej na kaflowej kuchence stoi telefon.

Genowefa podniosła właśnie słuchawkę. Nakręciła jakiś numer.

— Hallo! Czy to sklepik? Proszę mi przysłać deko pieprzu i 10 deko masła!

* * *

Czy to wszystko sen? A może mam gorączkę i majaczę?

Żeby się upewnić, uszczypnąłem się w policzek. Nic!

Uszczypnąłem się drugi raz. Nic!

Spróbowałem trzeci raz. I tym razem widocznie uszczypnąłem się zbyt mocno, bo... obudziłem się.

Głowa moja spoczywała na stole, tuż obok opróżnionej, litrowej butelki po wódce.

Kolega Jasio spał również w pozycji siedzącej. Widocznie uśpił nas upał i wódka.

A więc to był tylko sen. Szkoda!

Jedno mnie tylko pocieszy. Że, jak mówi kolega Jasio, posiadający zdolność jasnowidzenia — sny bardzo często się sprawdzają.

Czerwiec
16
Niedziela
Trójcy św.

Rada m. Krakowa u zwłok Marszałka Piłsudskiego

W poniedziałek o godz. 16,30 wyruszą członkowie Rady Miejskiej pod przewodnictwem prez. miasta Kaplickiego na Wawel celem złożenia hołdu Zwłokom Marszałka Piłsudskiego. Następnie Rada Miejska uda się na Sowiniec.

Samobójstwo sapera

Okropne samobójswo popełnił wczoraj w Katowicach 30-letni Karpius Józef, odbywający służbę wojskową w baonie saperów w Krakowie.

Mianowicie wystrzałem z rewolweru w skroń Karpius odebrał sobie życie i po kilku minutach zmarł.

Skazanie „księdza" starokatolickiego

W sądzie okręgowym w Katowicach skazany został Józef Kostorza, b. proboszcz parafji starokatolickiej w Katowicach za nielegalne wykonywanie kultu religijnego, udzielanie ślubów i rozwodów — na dwa lata więzienia oraz sekretarz tej parafji Mateusz Mensfeld — na półtora roku więzienia. Kostorza w okresie nielegalnego urzędowania udzielił 54 śluby i rozwody, pobierając za to 16 tys. zł.

Śmiertelne zatrucie 73-letniego starca

Strasznemu wypadkowi uległ 73-letni starzec Lejba Mak, mieszkający przy ul. Głównej 62 w Warszawie.

Starzec zajmował się fabrykacją wina i dla wzmocnienia smaku przez pomyłkę zmieszał z jakimś płynem z buteleczki, w przypuszczeniu, że jest to spirytus.

Mak wypił mieszankę i wkrótce ciężko zaniemógł.

Okazało się, że Mak dodał do wina truciznę na tępienie robactwa.

Starca przewieziono do szpitala gdzie w strasznych męczarniach zmarł.

Wielki proces komunistyczny w Krakowie

Przed trybunałem sędziów przysięgłych w sądzie okr. karnym w Krakowie odbywał się onegdaj wielki proces komunistyczny który został we środę. przerwany.

W dniu wczorajszym odczytano akt oskarżenia następnie zaś przystąpiono do przesłuchania pierwszego oskarżonego.

W poniedziałek dalszy ciąg procesu.

KRONIKA KRAKOWA

Epilog trójkąta małżeńskiego

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowo-karnym w Krakowie zasiadł wczoraj młody donżuan z Woli Nieszowskiej w pow. Bocheńskim, Władysław Łyszczarz, wraz z 22-letnią Julją Zdebską i dwoma swemi towarzyszami Franciszkiem Kuchcikiem i Szymonem Durakiem, 20-letnimi parobczakami z okolicznych wiosek.

Tło sprawy jest następujące: We wrześniu 1933 roku osk. Zdebska wyszła zamąż za Jana Zdebskiego z Woli Wieruszyckiej. Młodzi mieli zamieszkać w wiosce, z której pochodziła oskarżona, w Nieprześni, jednak spowodu choroby ojca Zdebskiego, młody małżonek musiał pozostać przy jego łożu w Woli Wieruszyckiej.

Pożycie poczęło odrazu układać się nieszczęśliwie, gdyż wkrótce po ślubie pojawił się na widowni Łyszczarz, zalecając się do młodej mężatki. Poszło mu to łatwo, a amory, te spowodowały nieporozumienie między małżonkami, coraz częściej kończące się gwałtownemi awanturami.

Zdebska poczęła pałać nienawiścią do swego męża, który wzbraniał jej utrzymywać stosunki z Łyszczarzem, a wreszcie zaczęła nalegać na przyjaciela, by ten męża jej pobił. Kiedy prośby te zostały poparte brzęczącym argumentem „drobnemi na wódkę", poczęto się zastanawiać nad tem, gdzie zdradzonego małżonka dopaść. Zdebska zaproponowała bardzo korzystną okazję, a mianowicie, by pobić wtedy, kiedy mąż jej będzie niósł dla niej pieniądze, które „oprawcy" mogli sobie zabrać jako wynagrodzenie.

Wybrano dzień 24 października 1934 r. Łyszczasz dobrał sobie do pomocy Kuchcika i Duraka, wszyscy uzbroili się w grabowe koły i urządzili na Zdebskiego zasadzkę w miejscu w którem droga prowadzi lasem.

Zdebski nie przeczuwając nic złego, zagłębił się w las i nagle został zaatakowany przez amanta swej żony i jego towarzyszy.

Został ciężko pobity, tak iż stracił przytomność, poczem złamano mu rękę, wybito trzy zęby, zmasakrowano kołami twarz i całe plecy. Po dokonaniu tego ohydnego napadu główny sprawca zabrał z kieszeni nieprzytomnej ofiary pulares z kwotą 60 zł.

Na rozprawie osk. Łuszczarz tłumaczył się, że chciał się tylko „zapytać" Zdebskiego, dlaczego grozi mu zastrzeleniem i z tego powodu doszło do bójki. Pieniądze zabrał dlatego, aby je wręczyć osobiście Zdebskiej.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał Łyszczarza na 1 rok i 10 miesięcy więzienia, osk. Kuchcika na 18 miesięcy więzienia, osk. Duraka na 1 rok więzienia oraz osk. Zdebską na 18 miesięcy więzienia.

Rozprawie przewodniczył so. dr. Bobilewicz, oskarżał prok. dr. Jarosiński, bronił adw. dr. Stuhr.

Tragiczny wypadek koło Skawiny

Tragiczny wypadek wydarzył się wczoraj w Radzichowie koło Skawiny.

Otóż w czasie pracy przy regulacji rzeki, zwały ziemi zasypały 2 robotników.

Jeden z nich 21-letni Stanisław Pałka poniósł śmierć na miejscu, drugi 19-letni Walenty Okarmus, przewieziony został w stanie ciężkim do szpitala ubezpieczalni.

Sensacyjny proces adwokata o bluźnierstwo

Wśród niezwykłych okoliczności powstała sprawa adwokata Makowskiego z Kowla który został pociągnięty do odpowiedzialności za bluźnierstwo.

Adwokat Makowski oczekiwał właśnie w sądzie, w pokoju adwokackim, na rozpoczęcie sprawy, rozmawiając z miejscowym obrońcą sądowym.

Obrońca słynął ze swej pobożności, w pewnym momencie rozmowa zeszła na tematy religijne.

Zaczęto zastanawiać się nad różnemi obrazami i wizerunkami przedstawiającego Boga i nagle obrońca zapytał:

— A jak pan mecenas sobie wyobraża, czy Pan Bóg ma brodę, czy jest bez brody?

Adwokat Makowski odpowiedział, że raczej wyobraża sobie Boga bez brody, lecz wówczas obrońca zaczął go przekonywać o tem, że jest właśnie przeciwnie.

Obrońca już w progu, ciągnąc go za rękaw togi, raz jeszcze zagadnął:

— Więc ostatecznie jak pan uważa, ma brodę czy nie ma?

Zniecierpliwiony adwokat odpowiedział: „Ma brodę i nawet wesz w brodzie".

Te słowa adwokata Makowskiego sprawiły, że obrońca zażądał spisania protokułu i w rezultacie adwokata pociągnięto do odpowiedzialności za bluźnierstwo.

Sąd skazał adw. Makowskiego na rok więzienia z zawieszeniem wykonania kary.

Krwawe zajście w cukierni

Cukiernia Salomona Bundelika w Jęzorze koło Mysłowic, była widownią krwawego zajścia. Przybyli tam Henryk Wąsik z Jęzora i Józef Stanek, który opuścił przed paroma dniami więzienie w Wiśniczu.

Rozpoczęli oni grę w karty z Bundelikiem, podczas której wywiązała się awantura. Bundelik strzelił kilkakrotnie, trafiając Stanka w biodro, zaś Wąsika w głowę i rękę. Obu ich w stanie ciężkim przewieziono do szpitala. Bundelik zbiegł, jednakże czując, że policja depcze mu po piętach, zaprzestał ucieczki pe Bielsku i Katowicach, gdzie bawił przez kilka dni i zgłosił się na posterunek policji w Jęzorze. Odwieziono go do aresztu w Jęzorze.

Wbił sobie nóż w serce

Wczoraj wieczorem jedna z lokatorek domu przy ul Chrobrego 68 w Chorzowie, powiadomiła policję, iż zamieszkały w tym samym domu Konrad Stein leży ciężko ranny w mieszkaniu.

Na miejsce przybyła natychmiast policja, ktora znalazła nieprzytomnego Steina i stwierdziła, że ranny miał w okolicę serca wbity nóż.

Steina przewieziono natychmiast do szpitala.

Jak następnie stwierdzono, Stein w celach samobójczych wbił sobie nóż w okolice serca. Stan jego jest bardzo poważny. Przyczyną desperackiego kroku były niesnaski rodzinne.

Targnął się na policjanta

Przed sądem okręgowo-karnym w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych Ignacy Izydor Judelewicz, lat 28, pomocnik fryzjerski oskarżony o kradzież bielizny i srebra stołowego oraz o targnięcie się na posterunkowego.

Rozprawę odroczono.

Teatr miejski: popoł. „Klub kawalerów". wiecz. „Gwiazda Wawelu".

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Co mój mąż robi w nocy".
Atlantic „Tajemnica małej Shirley" oraz „Ich noce".
Apollo „Zmiana serc".
Bagatela: „Baroud" oraz rewja „Jankowski na manewrach",
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyzaną".
Muzeum „Czibi".
Premjera: „Pogrzeb ś. p. Marszałka Piłsudskiego".
Sokół „Przeor Kordecki — obrońca Częstochowy".
Słońce: „Precz z kryzysem".
Świt „Golgota".
Sztuka: „Złodziej serc".
Uciecha „Czerwona dama".
Wanda: „Niewolnica z Madalay".
Zorza: „Zdobyć cię muszę".

Fotoplastikon **Szczepańska** „Brazylja" **Senacka** „Kairo".

Radjo

Kraków G. 10,00 Nabożeństwo ze Lwowa 11.57 Hejnał 12.03 Transm. ze Lwowa i Warsz. 15,00 Pogadanka dla rolników 15.10 Pieśni żołnierskie 15.22 Pogadanka „Jak Janosik ocalił króla Jana Kazimierza" 15.35 Muzyka 15.45 Transm. z Warsz. 18.20 Muzyka 19.10 Koncert 19.25 Transm. z Warsz. i Gdyni 23.20 Wiadomości sportowe 23.25 Muzyka.

Nocny i dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Głową Rynek gł. 13 pod Trzema Koronami Retoryka 1. Cztornasta Lubicz 7, Stradom 6, Królowej Jadwigi Karmelicka 9, Marjańska ul. Kazimierza Wielkiego 78.

Podgórze pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Dzienny dyżur aptek

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod św. Kingą Grzegórzecka 9. pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19.

Podgórze pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Doeniog Tadeusz Arjańska 9.
Dr. Drehecki Zenon Dunajewskiego 3.
Dr. Silberberg Leon Starowiślna 49.
Dr. Rubinsteinowa Dora Dietla 99.

Krwawa walka policji z bandytami w Łagiewnikach

Wczoraj rano koło godz. 9-ej komisarjat P. P. w Podgórzu otrzymał wiadomość, że w starej cegielni w Łagiewnikach znajdują się groźni włamywacze. Niezwłocznie udało się kilku posterunkowych na miejsce, celem aresztowania włamywaczy.

Bandyci zobaczywszy, że są osaczeni, rozpoczęli ogień rewolwerowy na policję, skutkiem czego posterunkowi musieli użyć broni.

W wyniku wymiany strzałów zraniony został jeden z włamywaczy Władysław Dyląg, lat 23 z zawodu murarz, zamieszkały w gminie Jadowniki. Kula rewolwerowa przeszła mu powyżej uda, wychodząc przez kolano. Z chwilą zranienia bandyty udało się pozostałych rozbroić.

Na miejsce wezwano pogotowie ratunkowe. Lekarz założył opatrunek i zarządził przewiezienie w towarzystwie asysty policyjnej rannego włamywacza do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

Dwóch bandytów dalszych: Stanisława Kiebzaka i Romana Feiczera odprowadzono skutych na komisarjat.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA; Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 groszy za wyraz
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródk 2 Telefon. 173-02.